Nr. 460. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 3 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 60 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	8 halerze	poranny . . .	6 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Kilka uwag w sprawie ruskiej.

(*Głos z kraju*).

II. Bo i czegóż to chcą Rusini, z czem się zresztą nie kryją? Oto, usunąć Polaków za San, odebrać im ziemię i między swoich podzielić. Pojmuję, że trudno zrozumieć, jakim sposobem może chcieć trzymiljonowa ludność ruska, usunąć z pośród siebie miljonową przeszło ludność polską, kiedy się nie udaje czterdziestu przeszło miljonom Niemców, wspartym całą potęgą państwową, wyprzeć z granic swych paru miljonów Polaków. Lecz chociaż nie rozumiem, jakby się to stało bez mordów, ogni i krwi rozlewu, to w przypuszczeniu, żeby się to jednak stało, nasuwa się samo z siebie pytanie — cóż dalej i co tu za nowy kraj powstanie? — Zostanie oczyszczona z Polaków trzymiljonowa prowincja ruska pod panowaniem Austrji.

Zaprawdę miniaturowe państwo i takiż naród, krótko: poroniony płód wielkich — w ich o sobie wyobrażeniu — lecz bardzo małych w oczach ludzi politycznie wyrobionych, dzisiejszych boryteli ruskich.

Aby osiągnąć taki rezultat, zaprawdę nie warto tego zachodu i huku, jaki się w kraju urządza. Francuz powiedziałby, że gra nie warta świecy, Polak, że szkoda czasu i atłasu, bo co dalej będzie w tak szczupłych granicach małej prowincji austrjackiej? Trudno pozostać, jak skoro się w duszy swej nosi Ukrainę. Przejdąż li za Zbrucz i po Kijów sięgną? Ależ tam na granicy czekają baty i Sybir, gdyż Rosja jeszcze mniej chce znać i uznać Rusinów, jako naród odrębny, jak my Polacy. Ona nietylko swoich Rusinów dawno sprawosławiła i twardo trzyma w garści, ale i tutejszych w ten sposób urządzić i zagarnąć pragnie, co dowodzą nasełane tu, pod różnymi pretekstami ruble i kokietowanie Towarzystwa słowiańsko-rosyjskiego.

Liczyć na przewroty w Rosji, któreby w niedalekiej przyszłości carat obaliły i jaki nowy republikańsko-socjalistyczny ustrój tam zaprowadziły, marzyć o tem, wolno niedorostkom i politycznym fantastom, tylko, że to do celu samoistnej Rusi nie doprowadzi, bo Moskale w tej, czy innej formie politycznej, tak samo za łeb trzymać będą Rusinów, jak ich dziś trzyma system carsko-czynowniczy.

Wymagania państwowe zostaną bowiem nadal te same, co dziś i Rosja z pewnością dobrowolnie nie wykroi znacznego szmatu kraju, dziś przez Rusinów zamieszkałego i nie cofnie swych granic wstecz o kilkadziesiąt mil, by się przypodobać panom z *Diła* i zasłużyć sobie na ich uznanie. Myślę, najgorętszy patrjota ruski mi przyznać zechce, że Rusini galicyjscy, gdyby im tem żaden swem zamieszkaniem pomiędzy nimi Polak nie przeszkadzał, nie zdobędą na Rosji dzierżaw naddnieprzańskich i nic im nie pomoże śpiewać że Ukraina nie umarła, ona bowiem umrzeć nie mogła, jak skoro, jako organizm państwowy nigdy nie żyła; próżne więc tu są nawoływania do zmartwychwstania tego, co nie istniało.

Ot, ludy, nebressit — powiedziałby rozsądny, agitacją niezgłupiały jeszcze chłop ruski.

Wiec narodowy.

Lwów 2 października.

Komitet wiecu nadesłał nam obszerne sprawozdanie z obrad, które toczyły się na zjeździe jego członków, odbytym we Lwowie w niedzielę, 28 b. m. Z tej relacji dowiadujemy się, że komitet tymczasowy, załatwiwszy przygotowawcze czynności organizacyjne, zaprosił liczne grono osób ze wszystkich stronnictw i z całego kraju do komitetu obszerniejszego, którego celem było: ustanowić program obrad wiecu, oraz regulamin wiecowy i wybrać wydział wykonawczy dla ostatecznego przyprowadzenia wiecu do skutku.

Na to właśnie zebranie zjechało się w niedzielę przeszło 150 osób, które obradowały przez dzień cały. Byli tam członkowie wszystkich bez wyjątku polskich stronnictw narodowych i przedstawiciele wszystkich stanów. Zjazd obradował w sali ratuszowej.

Zagaił go prezydent Lwowa dr. Małachowski, jako gospodarz miasta i jako upoważniony ku temu członek komitetu tymczasowego. Ta ostatnia okoliczność nadaje tem donioślejsze znaczenie jego mowie, w której nietylko dał obraz działalności tymczasowego komitetu, ale zarazem wyłuszczył powody, zasady i cele, jakiemi kierowali się inicjatorowie wiecu. Z tej ostatniej części przemówienia streszczamy ustępy zasadnicze.

Odpowiadając na zadane sobie pytanie, czy zachodziła potrzeba wiecu, mówca wskazał na liczne, a z uwagi na uczestników bardzo poważne zgromadzenie dzisiejsze, które świadczy wymownie, że w szerokich sferach kraju odczuto potrzebę wiecu. Wiec ten będzie w Galicji pierwszym, chociaż inne narodowości w Austrji oddawna już uznały potrzebę organizacyj narodowych i perjodycznie, a często urządzają takie wiece, dla wzmocnienia poczucia wspólności narodowej i dla zabezpieczenia narodowych praw swoich. Czynią to nawet te żywioły narodowe, które nie są przedmiotem wrogich ataków z innych stron, od innych narodowości. Zaiste, dziwić się trzeba, żeśmy tego dotychczas nie czynili.

„Ściśle w ramach obowiązujących ustaw, nie wykraczając w niczem poza granice zakreślonych swobód konstytucyjnych, w celach ustawami dopuszczalnych, zgromadzamy się zatem i poza te prawa nie wykroczymy, ale też skorzystamy z nich w całej pełni. A broniąc się, nie wykroczymy poza granice obrony..." „Rozpowszechniono mylną wieść, że ten nasz wiec narodowy miał uchwalać o stosunkach naszych braci w Poznańskiem i zaborze rosyjskim.

T a k n i e j e s t, t a k i c h z a m i a r ó w k o m i t e t t y m c z a s o w y n i e m i a ł i t a k i c h z a d a ń w i e c o w i n i e p r z e d k ł a d a. C i b r a c i a n a s i t u t a j p r z y b y ć d o n a s i r a d z i ć z n a m i n i e m o g ą, j a k ż e ż w i ę c m o ż e m y u c h w a l a ć o n i c h, b e z n i c h, b e z w y s ł u c h a n i a i c h g ł o s u, b e z k o r z y s t a n i a z i c h d o ś w i a d c z e n i a, z i c h z n a j o m o ś c i t a m t e j s z y c h p r a w, p r a k t y k i i s t o s u n k ó w, m y k t ó r z y ś m y o d n i c h m a n d a t u, w e z w a n i a d o t e g o n i e o t r z y m a l i?

Nie panowie, takich nierozważnych myśli i tendencyj komitet tymczasowy nie miał i nie ma. To jednak zupełnie nie wyklucza i nie przeszkadza nam poinformować się na tym wiecu dokładnie o stosunkach braci naszych w Poznańskiem i w zaborze rosyjskim, bez powzięcia uchwał, które miałyby być dla nich wskazówkami do działania, lecz dla zastanowienia się, jakie my w tych stosunkach, w granicach ustawami określonych stanowisko, zająć mamy."

„Komitet tymczasowy dążyć musiał też do tego, ażeby tak dzisiejsze zebranie, jak i przyszły wiec nie miały charakteru zebrania zwolenników j e d n e g o s t r o n n i c t w a, j e d n e g o o d c i e n i a p o l i t y c z n e g o.

„Sądzi komitet, że na polu obrony narodowej, na polu walki o wspólne nam wszystkim prawa narodowe, o utrzymanie naszych kulturalnych, społecznych, materjalnych i politycznych nabytków, mogą się przecież zespolić do jednolitej akcji różne, a może nawet i wszystkie stronnictwa polityczne, w jednem wspólnem zadaniu obmyślenia środków obrony przeciw wspólnym nam wszystkim wrogom.

„Mamy to przekonanie, że tu nikt dziś nie przychodzi, by upiec pieczeń jedynie dla własnego swojego stronnictwa, że gdzie chodzi o wielki wspólny cel narodowy, tam odłożymy na bok partyjne interesy, tam ustaną osobiste niechęci i urazy, a pozostawiając walkę stronnictw do areny wyborczej i parlamentarnej — staniemy tu owiani jedną myślą i chęcią wspólnej, jednolitej pracy dla obrony naszych najdroższych praw narodowych.

„A jakież wielkie, obszerne pole do porozumienia się w rzeczach praw narodowych, kultury oświaty, przemysłu i handlu. Ileż to skarbów, leży odłogiem dla braku wspólnej akcji, dla braku wzajemnego zaufania, dla braku porozumienia się. Porzućmy więc już raz tę bezczynność, która grozi nam utratą naszych najdroższych, najświętszych praw — odczujmyż, że gore i dach nad nami i sąsiednie ściany i nie poprzestajmy na tem, w czem wszyscyśmy zgodni t. j. we w z a j e m n e m n a w o ł y w a n i u s i ę d o p r a c y n a r o d o w e j, a l e p r z y s t ą p m y d o n i e j s a m e j".

Po tem przemówieniu wybrano prezydjum komitetu obszerniejszego. Prezesem został poseł T. Romanowicz, jego zastępcami posłowie: Władysław Gniewosz i Jakób Bojko; sekretarzami p.p.: dr. Szczepan Mikołajski i Kazimierz Bartoszewicz.

Dr. Mikołajski, jako sekretarz tymczasowego komitetu, zdał sprawę z liczby zgłoszonych dotychczas osobistości i stowarzyszeń, a p. Stan. Woynarowski sprawozdanie kasowe. Następnie wybrano dwie komisje, które miały zastanowić się, jedna nad projektem programu, druga nad projektem regulaminu wiecowego.

Komisje przedłożyły swe wnioski na posiedzeniu popołudniowem. Po bardzo wyczerpującej dyskusji, w której zabierało głos wielu mówców, ustanowiono ostatecznie następujący

p r o g r a m w i e c u:

I. Referaty i n f o r m a c y j n e o położeniu narodowem, a) w zaborze pruskim, b) w rosyjskim.

II. Referaty o położeniu narodowem i zadaniach obrony narodowej w Galicji, na Śląsku austr. i Bukowinie, oraz w kolonjach polskich na obczyźnie.

III Referaty, dotyczące wewnętrznego rozwoju narodowego: a) kultura i oświata narodowa; b) sprawy ekonomiczno-społeczne; c) emigracja; d) ogólne obowiązki narodowe.

IV. Referaty, dotyczące zespolenia narodowych usiłowań i współdziałania stronnictw politycznych, towarzystw i prasy.

V. Referaty, dotyczące informowania opinji zagranicznej o stosunkach polskich.

Uchwalono także: regulamin dla komitetu, urządzającego wiec, oraz regulamin wiecu. Z tego ostatniego wynika, że w wiecu mają prawo wziąć udział wszystkie osobistości, które zgłoszą się i otrzymają zaproszenia. Wiec podzieli się na trzy sekcje: dla spraw organizacyjnych, dla spraw obrony narodowej i dla spraw wewnętrznego rozwoju narodowego.

Nakoniec wybrano komitet wykonawczy, uwzględniając z pomiędzy członków obszerniejszego komitetu przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych. Komitet wykonawczy stanowią zatem:

P r e z y d j u m k o m i t e t u. Prezes: Tad. Romanowicz. Wiceprezesi: Wład. Gniewosz, Jakób Bojko. Sekretarze: dr. S. Mikołajski, Kaz. Bartoszewicz. Skarbnicy: St. Cuchciński, St. Woynarowski.

C z ł o n k o w i e k o m i t e t u: Dr. Zygmunt Balicki, dr. A. Beaupré, dr. Bernadzikowski, Adolf Cieński, R. Dmowski, Fr. Rawita Gawroński, dr. Stanisł. Głąbiński, ks. prałat Gołotowski, Kl. Kołakowski, M. Konopiński, Br. Laskownicki, dr. Godz. Małachowski, M. Michalski, K. Mokłowski, Jan Popławski, A. Rayski, Henryk Rewakowicz, I. Romanowski, J. Rotter, dr. T. Rutowski, L. Szafrański, Br. Szwarce, prof. Thulie, dr. K. Twardowski, Z. Wasilewski, Bol. Wysłouch, dr. E. Lilien.

Nadto do wydziału wejdą dwie reprezentantki kobiet polskich, których wybór pozostawiono Towarzystwom kobiet we Lwowie i w Krakowie i dwóch reprezentantów młodzieży akademickiej, których wyznaczy młodzież za wspólnem porozumieniem.

Skandal na brukselskim dworze.

(*Od naszego specjalnego koresp.*).

Bruksela 30 września.

Śmierć królowej Henryki belgijskiej dała światu sposobność do poddania ostrej krytyce postępowania jej małżonka, Leopolda, pozującego na człowieka surowych obyczajów. Jak wiadomo, rozgoryczenie narodu do swego króla spotęgowało się odpędzeniem córki od zwłok matki, a nawet po bizantyńsku nastrojone pisma półurzędowe, nie są w stanie zatrzeć tego wrażenia. „Surowość obyczajów" króla Leopolda znalazła swój wyraz już przedtem w wydziedziczeniu córki Ludwiki Koburskiej, która kochała się w drugim, dla zapomnienia o przyjemnościach małżeńskich, aplikowanych jej przez książęcego małżonka zapomocą... szpicruty!

Król Leopold ogromnie zważa na formy światowe. Pomimo to, tak w Brukseli, jak i w Paryżu, jak w Villefranche i Ostendzie żyją kobietki, w które król wpatrywał się tak upoczywie, aż sobie... przed dwoma laty oczy popsuł. Poprawiły się one o tyle, że niedawno temu mógł spostrzedz u jednego z jubilerów ostendzkich przepyszny półksiężyc, sadzony djamentami, godny czoła królowej. Król Leopold zna się na klejnotach i... kobietach. Półksiężyc djamentowy znalazł się też wnet na skroni „królowej Konga", damy dobrze znanej w „towarzystwie" dla jej równie surowych, jak królewskie, obyczajów. Dama ta, pani d'EstEff-, jest w szczęśliwem posiadaniu uroczego pałacyku, podarowanego jej przez króla; odwiedza też król pałacyk ten bardzo chętnie i bardzo często. A ponieważ — jak powiedziano wyżej — Leopold bardzo dba o pozory, towarzyszy mu w wycieczkach do pałacyku ochmistrz dworu hrabia d'Oultremont, którego żona należy do grona dam honorowych królowej. Miano „królowej Konga" nosi pani d'Esteffa jeszcze z czasów, kiedy suweren Belgji rzucił się w spekulacje, wkładając olbrzymią część swego osobistego majątku w Kongo, — w spekulację, która go olbrzymio bogatym uczyniła człowiekiem. Bo do wielu cnót, jakie król Leopold posiada, należy dodać jeszcze i tę, że jest on „geszef iarzem" pierwszej wody.

Dowiódł on tego przecież przed dwoma laty, kiedy państwu belgijskiemu zrobił prezent ze swych posiadłości. W ten podarunek nie omieszkał król Leopold wliczyć dóbr, których współwłaścicielką była królowa Henryka, oraz Lasu Ardeńskiego, który należał do nieszczęśliwej wdowy po Maksymiljanie meksykańskim, Karoliny. Ani jedna, ani druga, nie mogły protestować przeciw tej darowiznie — za grubą rentę ze strony państwa. A jednak król Leopold jest tak surowy dla swych córek! W historji domu królewskiego nie ma podobnego przedtem wypadku. Ojciec króla Leopold I. jeszcze jako książę koburski, po śmierci pierwszej żony, poślubił morganatycznie w latach dwudziestych ubiegłego stulecia ulubioną aktorkę Karolinę Bauer, która jako żona księcia, przybrała nazwisko hrabiny Montgomery. Kiedy kongres narodowy belgijski powołał księcia koburskiego w r. 1831 na tron Belgji, rozwiódł się Leopold z Bauerówną i ożenił się z córką Ludwika Filipa, z której zrodzili się obecny król i księżniczka Karolina. Montgomery wróciła na scenę i święciła dalej tryumfy w niemieckich teatrach, a także w Petersburgu i Peszcie. Około roku 1844 oddała ponownie rękę i serce hrabiemu Władysławowi Broel Platerowi, z którym zgodnie i w harmonji małżeńskiej żyła aż do roku 1878, w którym zmarła. Jej wspomnienia ze sceny, ogłoszone drukiem, były wiernym obrazem życia teatralnego w pierwszej połowie ubiegłego wieku. Natomiast listy jej i pamiętniki z „zawodów serca" po śmierci wydane, wywołały wielki niesmak i spowodowały nawet proces, który hr. Broel Plater wytoczył wydawcy tych pamiętników, kompromitujących w wysokim stopniu pamięć hrabiny... i dworu belgijskiego.

Korespondencja.

Bukareszt 30 września.

(*Od naszego korespondenta*).

(*Akcja dyplomatyczna mocarstw w sprawie żydowskiej*).

Nota rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, wzywająca mocarstwa europejskie, podpisane na traktacie berlińskim, ażeby ujęły się za żydami w Rumunji, jest bądź co bądź wypadkiem dość niezwykłym wśród dzisiejszych stosunków dyplomatycznych. Świadczy ona z jednej strony o wielkiej solidarności żydów całego świata, którzy potrafili wywrzeć tak wielki wpływ na prezydenta Roosevelta; z drugiej strony zaś może służyć także dla Polaków za wskazówkę, iż są jednak drogi, na których można przy należytem użyciu sposobów, praw swoich dochodzić.

Położenie żydów w Rumunji nie jest zazdrości godnem, jakkolwiek z drugiej strony nie można dziwić się Rumunom, skoro bronią się zawczasu, ażeby nie sprowadzić u siebie stosunków n. p. galicyjskich. Na 6 miljonów ludności kraju, posiada Rumunja żydów 270 tysięcy. Posiadają oni wszelkie prawa obywatelskie, ale nie polityczne. Nie mogą więc spełniać funkcyj wyborczych, nie mogą być urzędnikami państwowymi, nie wolno im nabywać ziemi. Wprawdzie na mocy traktatu berlińskiego mieli wszyscy naturalizowani obywatele kraju otrzymać zupełne równouprawnienie obywatelskie i polityczne, jednak rząd rumuński, co do żydów, omija ten przepis w taki sposób, iż nie udziela im naturalizacji. W ostatnich 24 latach naturalizowano w Rumunji zaledwie kilkuset żydów. W pamiętnikach swoich król Karol usprawiedliwia to postępowanie rządu. Pisze on, że gdyby żydom pozwolono nabywać dobra w Rumunji, to w krótkim czasie cała ziemia rumuńska byłaby w rękach żydowskich. Należy jednak dodać, że żydzi omijają zakaz, biorąc dobra w wieczystą dzierżawę.

Nota Stanów Zjednoczonych wywołała tutaj silne oburzenie. Ameryka nie jest podpisaną na traktacie berlińskim — tak rozumowano — przeto nie miała żadnego prawa mięszać się w sprawę czysto europejską. Jeżeli Ameryka dla Ameryki, to Europa dla Europy. Rząd rumuński stanął na tem stanowisku, a nadto poczynił wyjaśnienia u dworów, specjalnie zaś w Londynie. Zaprzeczył on stanowczo, jakoby żydzi byli prześladowani, a równocześnie prosił rządy o zaznaczenie swego stanowiska. Anglja już to uczyniła za pośrednictwem półurzędowej, wiedeńskiej *Polit. Corresp.* Komunikat godzi się w zasadzie na polepszenie bytu żydów rumuńskich, ale oświadcza, że nie przyłączy się do akcji, albowiem nie ma nadziei, iżby inne państwa, mimo całej sympatji dla żydów, zechciały mięszać się do tej sprawy. Faktem jest, że między mocarstwami dotychczas nie było żadnej wymiany zdań. I prawdopodobnie nie będzie. Trzeba bowiem pamiętać, że Rumunja jest cichym wspólnikiem trójprzymierza i interesowane w niem rządy nie znajdą potrzeby czynienia jej jakichkolwiek trudności. A zatem nota amerykańska spełznie na razie bez rezultatu, ale stanowi w dziejach dyplomacji precedens, który w danych stosunkach może niejednemu społeczeństwu stać się pożytecznym.

A. T.

(63)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— No nie — zaśmiał się Andrzej. — Nie dam jej nikomu.

— Ależ nie myślę was rozłączać. Razem!

— Ciebie znudzi wieś prędko! — westchnął Szpanowski.

— Kaziu, użyj swego wpływu. Wstyd ci będzie, żeby się znudził. Przyjeżdżajcie!

Kazia podniosła oczy do okna, na ołowiane niebo.

— Tak jeszcze daleko do słońca i lata — rzekła.

— Ja chcę do Maniusi i Felisia! — zawołała grymaśnie Zosia, tupiąc nogami.

— Pójdziesz, pieszczotko, Kazia cię zaprowadzi.

— Ja chcę zaraz. Ja nie będę czekać!

— Można zaraz! — rzekł Andrzej. — Zabierzemy ją ze sobą — i zdamy stryjence do kompletu.

Rad był okazji, by się uwolnić, ale gdy się znalazł w powozie, nie pilno mu było do domu.

— Cóż, rada pani ze mnie? — spytał.

— O, tak wdzięczna. Nie śmiałam spojrzeć na pana, ze wstydu, że pan tak musiał kłamać z mojej racji.

— Wcalem nie kłamał. Prawdą było, że wczorajsza pani propozycja rozstania mnie wystraszyła. Czy pani sobie może wyobrazić, jakby mnie ojciec przyjął, żebym się na to zgodził? Nie kłamałem też mówiąc, że jestem nie do wzięcia, bo istotnie nie potrafiłbym kochać i pożądać, a i nie dam pani nikomu, bo mi gospodyni w domu potrzebna. Z nas dwojga nie ja kłamałem, ale pani.

Mówił po francusku, co obraziło Zosię.

— Mówisz coś na mnie! Jak śmiesz? Poskarżę się mamusi!

Roześmiał się.

— Bądź spokojna, ani myślę o tobie.

Zwrócił się do Kazi i dodał po francusku:

— Milutkie stworzenie. Żeby było moje, to bym zabił!

— Egoistka! Będzie jej dobrze na świecie! — zdecydowała filozoficznie. Zaprowadzę ją do stryjenki, niech pan wraca do domu.

— A ten cud, co pani miała sprawić?

— Chce pan naprawdę? To proszę chwilę zaczekać.

Wróciła zdyszana, rozjaśniona i — rzekła do stangreta z uśmiechem:

— Na Pańską, Walenty, do mojej kamienicy.

A Walenty też się uśmiechnął, a potem się obejrzał na Andrzeja i głową pokręcił.

Ruszyli, ale po drodze Kazia wstąpiła do sklepu z kwiatami i wróciła z wazonem skromnej białej primuli, potem wstąpiła do owocarni, a wreszcie spytała Walentego:

— A torbę wam Józef dał?

— Dał. Juści wiemy porządek! — odparł.

— Ten cud mógłby się stać na ulicy z lepszym brukiem! — zauważył Andrzej, krzywiąc się, gdy wjechali w głąb Pańskiej.

— O Boże! Rana panu dolega, jakżem nie uważna! Wracajmy!

— Nigdy z pół drogi. Głupstwo, opatrunek się osunął trochę. Mam doktora w domu.

Bruk był coraz gorszy, domy coraz nędzniejsze, wreszcie Walenty stanął przy samym rynsztoku, przed pochyłą bramą, obok której stały dwa drewniane domostwa, pamiętające chyba Szwedów w Polsce.

Nad rynsztokiem stało trzech chłopaków i dziewczynka, zajętych wylewaniem z brudnych mydlin pomarańczowych skórek.

Na widok powozu przerwali swe zajęcia, spojrzeli i nagle wrzasnęli jednym głosem:

— Nasza pani! O la Boga, dyć żyje!

Chłopcy rzucili się z tym wrzaskiem w bramę, wpadli na stróża, rozległo się energiczne „psia krew" i już na podwórku pisk głosów.

— Ludzie, rety, nasza pani przyjechała!

Dziewczynka pocałowała Kazię w rękę, stróż pokłonił się jej czapką do kolan i machnął miotłą mycliny z rynsztoka, a potem uśmiechnięty, wziął z rąk Walentego dużą skórzaną torbę i ruszył przodem.

Kazia wysiadła, pogłaskała dziewczynkę po głowie, dała jej piękne, czerwone jabłko.

— Braciszek zdrów? Cóż u was słychać?

— Tatuś na mieście. Mama pierze. Wczora tatuś strasznie Józia obił, — recytowała idąc obok niej.

Za bramą było podwórze, otoczone ze wszech stron odrapanymi, nędznymi domami, z których w tej chwili wysypywała się ciżba ludzi, dzieci przeważnie i kobiet, ubogich, nędznych, jak to ich otoczenie.

Poza oknami widać było twarze tych, co zejść nie mogli pracą zajęci, a cała ta szara masa szła ku Kazi, otaczała ją, ogarniała, witała, jak dobrze znajomą, z okrzykami dobrodusznej, szczerej radości.

Andrzej znał w fabrykach tę czerń ale znał ją, albo pokorną i nieufną, albo zbuntowaną i zuchwałą, znał te twarze zniszczone przedwcześnie nędzą, albo cyniczne zepsuciem, znał milczenie ponurego poddania, lub pomruk głodem rozjuszonej bestji, znał ich pijanych, znał wstrętnych, znał fałszywie pochlebnych, — ale to, co widział teraz, było dlań zupełnie nowem.

Kobieta, ledwie odziana, z rękoma obnażonemi po łokcie i białemi od mydlin, z twarzą szeroką, czerwoną, typową, wesoła Mazurka z zadartym nosem i siwemi wesołemi oczami, widocznie rej wodziła i była adjutantem Kazi, wśród tej armji małych i biednych, bo dotarła pierwsza do „pani" i śmiejąc się, wołała:

— A widzicie! Nie gadałam: Pani do nas się zjawi, co miała nas porzucić? O la Boga, a oni co pletli: a umarła, a chora, a zabili ją! A widzicie, a widzicie! Żywa i cała! Ja mówiłam: Co wy ta wiecie, jako państwo żyją — mają i oni swoje kłopoty i zajęcia. Gości jej przeszkodziło! Najgorszy ten pies Józefiak! To on gardłował: — Macie waszą magnatkę, pobawiła się wami i tyle ją będziecie widzieć.

Tu chłopcy roześmiali się chórem, a jeden najśmielszy zawołał:

— A pani Tomaszowa mu za to w pysk dała, a on tak zgłupiał, że i nie oddał.

— Oddałby mnie? — krzyknęła Tomaszowa, czerwieniejąc. — A tobym tę chuchrę ostudziła!

— Była ci frajda, była! — chichotali chłopcy.

— To Józefiak znowu bez roboty? — spytała Kazia.

— Zwymyślał po pijanemu majstra, to go wyleli! Siedzi to zatracenie w stancji, na moją niedolę! — odpowiedziała inna kobieta. — Paniusiu złocista, nie karzcie mnie i dzieci za niego!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Mały fejleton.

Nowocześni męczennicy.

Dziwna rzecz, że próżność nazywają słabostką, tę próżność, która przecie jest najsilniejszą potęgą świata, która jest silniejszą od elektryczności, silniejszą od miłości; która przełamuje lenistwo, ujarzmia uczucia, robi słabego silnym, a silnego słabym. Jako jeden z najpotężniejszych wasali w dziedzinie królowej próżności, występuje torturowanie samego siebie. Olśniewa ono nas cudownością, piękni stale lica, ale pozatem szczerzą się narzędzia tortur nowoczesnych, któremi są: gorset, opaska do wąsów, ciasny bucik, ołówek do tatuowania, wysoki kołnierz itp. długi szereg instrumentów mordeczych.

„Masz być piękną!“ Tak mówi nowe przykazanie. Świat pragnie piękności. Nawet Ameryka, kraj przyszłości i wolności jej pożąda. Niedawno temu zawrócono w Ellis Island młodego emigranta tylko dlatego, że miał nieregularne, brzydkie rysy, a Ameryka chce mieć tylko ludzi pięknych! Nieszczęśliwa Ameryko! Wiemy, jak drogo okupujesz swoje piękności; wiemy jak twe kobiety jęczą pod dłońmi maserek — pokojówek, jak kultowi piękności połowę swego życia, połowę swego ja i całą siłę swą poświęcasz!

Ale wróćmy do nas. Nie ma nic bardziej godnego podziwu, niż nasze panie, które przez dzień cały zamurowane w pancerzach z fiszbinu, uśmiechają się lubo, a gniewają się, gdy się im współczucie wyraża. Swoją drogą, gdy się panią zapadnie, czy się mocno sznuruje, otrzymuje się odpowiedź taką: Po pierwsze (jak pan widzisz?!) nie noszę żadnego gorsetu, po drugie jestem całkiem wolno zasznurowana, a po trzecie nic mi nie szkodzi, gdy się silnie zasznuruję“. Wybornie, nie nosi pani gorsetu, ale zechciej pani wybaczyć naszej niegalanteryjności i podnieś sobie sama upuszczoną chusteczkę ze ziemi. Prawda, że jakoś nie idzie to tak łatwo, jak bez gorsetu? — Co?...

Są jednak i panie, które dla rychlejszego wyrównania kształtów, lub pozbycia się otyłości, śpią w gorsetach. To już jest formalnem samobójstwem...

Przejdźmy teraz do innych narzędzi modnej tortury. Oto mamy przed sobą czapki na uszy, aby nie odstawały nadto; jest dalej sztyfcik do tatuowania, który ma za zadanie wykłuwania na skórze sztucznych pieprzyków, w braku naturalnych. Bolesne to nakłuwanie, ale czego się dla mody nie zrobi? Idzie dalej korektor nosa, aby nosek uczynić nieco filuternie perkatym. Damy amerykańskie godzinami całemi siedzą na niskich krzesełkach z wyciągniętemi rękami aby je białemi uczynić. Potrafią też pół dnia kręcić się na ruchomych stołkach, dla nabrania gibkości w ruchach; potrafią też godzinami leżeć na twardej desce, bo to ma nadawać pełności biustowi. A przecie w książkach stoi, że tortury zniesione!

Straszliwem narzędziem tortury jest mały aparat, służący do masowania twarzy, a którego nie braknie na żadnym toaletowym stole amerykańskiej damy. Aparat ten gniecie każdy mięsień twarzy we wszystkich kierunkach, aby tylko zrobić kobietę piękną.

Czyż istotnie płeć słaba posiada tyle odwagi i siły, aby się sama torturowała i męczyła, by tylko stać się piękną? — Nie, bądźmy sprawiedliwi. Próżność jest właściwie najsilniejszą potęgą na świecie, a najsilniejszy mężczyzna jest wobec niej karłem. My mężczyźni kładziemy przecie niemiłe opaski na wąsy, nosimy ciasne, wąskie buciki, aby nogę zmniejszyć. A kołnierze stojące? — czy może gorsze od gorsetów damskich?

Tak! tak! — tortura w imię mody, nie przestaje być torturą. Należy o tem pamiętać.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 2 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w połndnie: Ciepłota + 4 R. Deszcz.

Odznaczenie przeora Paulinów. Papież, w uznaniu pracy i zasług o Euzebjusza Rejmana, teraźniejszego przełożonego OO Paulinów na Jasnej Górze, nadał temuż ks. przeorowi prawo używania mitry i pastorału w czasie uroczystych nabożeństw, przez niego celebrowanych i obdarzył go przywilejami, do urzędu głównych przełożonych przywiązanymi

Z rady miejskiej. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro, dnia 3 bm., o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Jako pierwsza ze spraw, przyjdzie na porządek dzienny: Sprawa udziału członków prezydjum rady w komisjach: wodociągowej rzeźnianej, elektrycznej i gazowej; sprawa tz. „Feuerpikiety“: pobieranie opłat od premij ogniowych dla gminy; sprawa opłat od spirytusu denaturowanego; zamiana gruntu z koleją państwową; prestacje gminy na rzecz gimnazjum Fr. Józefa; sprawa pomnika Mickiewicza; galic. Towarz. muzyczne o plac Strzelecki pod budowę gmachu; tow. Teatru ludowego o subwencję; sprzedaż lodu sztucznego; oraz 28 rekursów budowniczych.

Ze sfer aptekarskich. Nadzwyczajne walne zgromadzenia obu gremiów aptekarskich w kraju naszym, odbędą się dnia 11 bm. w Krakowie i we Lwowie. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie z konferencji, odbytej 15 lipca rb. w namiestnictwie; 2 żądania współpracowników

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 10 października rb otwartą zostanie w Uściu zielonem (powiat Buczacz) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym, stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Jan Strauss, kapelmistrz nadwornej muzyki balowej wraz z swą słynną orkiestrą wiedeńską, składającą się z czterdziestu osób, zawita niebawem do Lwowa i wystąpi dnia 15 października w sali Domu narodnego. Agencji Towarzystwa muzycznego udało się pozyskać następcę „króla walców“ i jego ansambl na jeden tylko koncert, donosimy więc że zamówienia na bilety o cenach stosunkowo niezbyt podwyższonych, przyjmuje od dnia dzisiejszego księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta. Orkiestra nadworna pod kierownictwem niezrównanego dyrygenta przybędzie do Lwowa dnia 14 października, skąd napowrót wyrusza na szereg koncertów za granicę.

Idjotyzm. Poniedziałkowy *Tag-blatt* berliński puścił sobie w świat dla uczczenia *blau n Montag* tak głupią denuncjację, rzekomo nadesłaną z Warszawy, że jesteśmy pewni, iż sami redaktorowie *Tagblattu* śmiali się z niej we wtorek, gdy się — wytrzeźwili. Warszawska ta wiadomość głosi, że w Poznaniu powstał „tajny związek polski pod dowództwem byłego marszałka Galicji — hr. Stanisława Badeniego...“

Głupi ten wymysł nie zaszkodzi nikomu, a dowodzi jedynie, na jakim poziomie powagi i inteligencji stoją największe pisma niemieckie.

Narodny komitet. *Diło* donosi, że onegdaj odbyło się we Lwowie posiedzenie członków „ukraińskiego“ narodnego komitetu, a wzięli w niem udział wszyscy komitetowi, wybrani ze Lwowa i z kraju na ostatnim wiecu narodowym, wraz z posłami „ukraińskiej“ frakcji. Uczestniczyli także posłowie: Barwiński i z Bukowiny dr. Stocki. Przedmiotem całodziennych narad — wedle *Diła* — była sprawa strejków i sprawa taktyki posłów ruskich w sejmie i w parlamencie.

Ruscy alumni. Jak wiadomo, ks. metropolita Szeptycki zarządził, ażeby ci gr. kat. słuchacze teologji, którzy, skutkiem secesji, spędzili ubiegły rok studjów w Wiedniu, w razie powrotu do seminarjum lwowskiego, poddali się dodatkowemu egzaminowi z tych przedmiotów, które obowiązują gr. kat. alumnów w Galicji, a które nie są wykładane na wydziale teologicznym w Wiedniu. Egzamina odbywają się przed władzami odnośnych djecezyj ruskich. W Stanisławowie już je ukończono i to z wynikiem dość smutnym, albowiem szesnastu alumnów egzaminu nie złożyło i komisja uznała ich za nieukwalifikowanych do seminarjum lwowskiego. Oto jedyne faktyczne następstwo, jakie zgotowali sobie pp. „bohosłowy“ swym strejkiem!

Szkoła hajdamactwa. Do jednego z pism porannych piszą mieszkańcy ulicy Ormiańskiej: „W Bursie ruskiej przy ulicy Ormiańskiej l 2, niedorostki pozwalają sobie na wybryki i śpiewają nasze pieśni patrjotyczne, przekręcając je w obelżywy sposób. Na nutę „Gdy naród do boju“ śpiewają ci młodzieńcy: „O cześć wam panowie, polaki, baciarze, łajdaki“ i różne inne głupstwa. Mały to przyczynek do charakterystyki kultury ruskiej, na który należy zwrócić uwagę dotyczących władz, które powinnyby tym wybrykom zapobiedz“.

Mieszkańcy ulicy Ormiańskiej niepowinni się właściwie dziwić temu; bo przecie bursy ruskie oddawna są niczem więcej, jak szkołami hajdamaczyzny. Co się tyczy ingerencji władz w podobnych wypadkach, to... *vide* strejki rolne...

Włoski „Teatr marjonetek“ w tutejszem Colosseum — rzecz dziwna — nie znalazł uznania u lwowskiej publiczności. Skutkiem tego — jak nam donosi dziś dyrekcja Colosseum — teatrzyk ten nie ukaże się już więcej na scenie, a ponieważ ułożenie nowego programu wymaga paru dni czasu, więc na razie, aż do ogłoszenia, przedstawień w Colosseum nie będzie wcale. Wyraziliśmy u wstępu zdziwienie, że te marjonetki Prandiego nie podobały się we Lwowie, gdyż faktem jest, że produkują się one we wszystkich stolicach Europy długimi miesiącami i wszędzie ściągają tłumy publiczności! Więc Lwów ma „wybredniejsze“ gusta od Paryża, Londynu, Rzymu, Wiednia, Berlina i t. d ?.. P. Thorn — acz ponosi przez to ogromne straty — licząc się widocznie z upodobaniami publiczności, zerwał niezwłocznie umowę z przedsiębiorcą włoskim, który przez 10 dni i nocy w ostatnich dniach września ustawiał za kulisami sceny skomplikowaną wielce maszynerję, poruszającą marjonetki. Ta śmieszna proskrypcja niewinnych marjonetek we Lwowie, wówczas, gdy w tinglach żydowskich co wieczora dzieją się na estradach herezje i skandale — jest co najmniej... zagadkową. Mimowoli też rodzi się podejrzenie, czy w tej antimarjonetkowej robocie na gruncie lwowskim, nie ma ukrytej ręki jakiego protektora orgij i bakhanalij tinglowych...

(W.) Z wycieczki do Wiednia. Za koron czternaście być zawiezionym aż „nad modry Dunaj“, do stolicy walców straussowskich i wyborowego „schwechackiego“, a po trzech dniach być z powrotem szczęśliwie odwiezionym nad niebłękitną Pełtew. to gratka najoczywistsza. Skorzystało też z niej około 9 0 osób. Z tego dwie trzecie przypada na żydów. Gdzieżby ci dali się uprzedzić w tak znakomitym interesie?

To też ścisk był w wagonach, jak na odpuście kalwaryjskim. Komitetowi chybili od „robi-nia porządku“ Co prawda, dużo winy było po ich stronie z powodu rozsprzedaży nadprogramowych biletów. W rezultacie jednak wycieczkowcy klnąc i narzekając, grając w karty przygodnie, lub też drzemiąc, a już najczęściej „wystawując po korytarzach wagonów, szczęśliwie w ubiegły piątek o godzinie trzeciej po południu wysypał się z dworca tzw. „Nordbahnu“ na cały Wiedeń. Gdzie kto mógł, ulokował się w hotelu, niektórym udało się uszczęśliwić swoją osobą znajomych wiedeńskich, kwaterując się do nich na dni trzy.

Przez piątku połowę, sobotę, niedzielę i poniedziałek ubiegły aż do połowy każdy starał się poznać Wiedeń ze wszystkich jego stron zewnętrznych i wewnętrznych. Naturalnie odbywało się to bardzo dorywczo, powierzchownie i w większej części na własną rękę. Wszystkie bowiem tzw. gremialne zwiedzania albo się zupełnie nie udały, albo też bardzo nieledwie, już choćby z tego względu, że sami oprowadzający niezbyt tęgo byli z Wiedniem otrzaskani.

Oglądano Burg cesarski, zmianę warty „tamże“, trzy główne muzea, operę cesarską, a już z największą uciechą teatrzyk „Karola“, gdzie po raz 161 przepysznie grano „Das süsse Mädel“.

Najwięcej używano w Praterze, a jeszcze więcej w „Venedig in Wien“, gdzie podziwiano pomysłowość wiedeńską, olbrzymi i zawrotny „Riesenrad“, kiepskie kuplecistki i doskonałe „würstle“ z chrzanem Prater zachwycający... Koszta kilkudziesięciu wszystkiego centów, a zabawy za parę guldenów!

Syci wrażeń, umęczeni i z mamony brzęczącej i szeleszczącej ogołoceni, wrócili wycieczkowcy przedwczoraj w południe do zwykłych zajęć lwowskich. Piękne dni aranjuażu minęły..

Komitetowi kolejowemu dank należny za trudy, jakie poniósł w urządzeniu wycieczki, ale też skromna uwaga, by urządzając coś podobnego (i owszem i to jak najprędzej..), jak najmniej brał żydów, którzy jadą nie dla przyjemności, ale aby załatwić tanim kosztem interesa, (bilety sprzedawać imieniem), a co do kart jazdy, stanowczo nie przekraczać liczby dozwolonej ilością miejsc, jakiemi dany pociąg rozporządza.

Klimatyczny zakład zimowy. Z Krynicy donoszą: Dr. Kwietowicz, stały lekarz, zamieszkały od lat kilkunastu w Krynicy, wraz z właścicielem realności, b. posłem do rady państwa, z p. Józefem Znamirowskim, otworzyli tu klimatyczny zakład zimowy dla chorych, potrzebujących górskiego powietrza, lub rekonwalescentów. Jako nadzwyczajność, jak na stosunki galicyjskie, dodać należy, że pokój z całodziennem utrzymaniem w zakładzie i poradą lekarską nie przenosi ceny 6 kor. Będzie to więc najtańsza klimatyka polska.

Strejk krawców żydowskich wybuchł w Buczaczu. Krawcy ci są nadzwyczaj wyzyskiwani przez swych pracodawców żydów, zmuszani są do pracy po 20 godzin na dobę. Ze Stanisławowa wyjechał do Buczacza inspektor przemysłowy.

Rugi pruskie. Policja pruska w Berlinie wydaliła 20 obcych poddanych, między nimi 4 Włochów, 4 Rosjan i 12 obywateli włoskich

Polacy w Ameryce. W Chicago odbył się trzynasty zjazd związku amerykańskich polskich śpiewaków. W Ameryce istnieją dwa takie związki i na obecnym zjeździe obradowano właśnie nad ich złączeniem Dnia 2 września odbył się koncert chórów, ubiegających się o nagrody. Sędziami, rozstrzygającymi o nagrodach, byli: ks. Władysław Zapała, pani Róża Kwasigroch, p Andrzej Kwasigroch, organista z parafji św. Stanisława Kostki i pp: Szyfred i Szydłowski Chór Paderewskiego z Chicago otrzymał pierwszą nagrodę: pięknie rzeźbioną lirę. Drugą nagrodę, pod postacią pucharu, oddano chórowi Szopena z Buffalo; chór Koła śpiewackiego, także z Buffalo, otrzymał trzecią nagrodę, piękny obraz Czwarta nagroda, lira z kwiatów, przypadła w udziale chórowi Szopena z Chicago. Po koncercie było wspólne zebranie, w którem wzięło udział 364 osób. Na zebraniu przemawiali ks Zapała, profesor Siemiradzki, dr Fronczak z Buffalo, Kazimierz Zychliński i Kiełbasa z Buffalo. — W Omaha, w stanie Nebraska, obywatel Franciszek Madura zorganizował nowe Towarzystwo polskie imienia Kościuszki, pod opieką św. Stanisława Kostki. Stowarzyszenie pozyskało od razu kilkudziesięciu członków.

Rezygnacja posła Dycka. W Pilznie odbyło się zgromadzenie, na którem powzięto rezolucję wzywającą Dycka do złożenia mandatu za wrzekome pośrednictwo w sojuszu Czechów z antisemitami wiedeńskimi.

O Gosslerze, zmarłym w tych dniach byłym ministrze oświaty, a później naczelnym prezesie Prus zachodnich, pisze *Dziennik berliński*: „Był to człowiek małych idei, jako minister oświaty nic pozytywnego nie przeprowadził, jego projekt szkolny sromotnie przepadł i pociągnął go także w przepaść, ale miał on jednę ideę, którą dziś w Prusach można pokryć wszelkie ubóstwo ducha, to jest nienawiść do Polaków i tej zawdzięcza, że się wyróżnia z szarego tłumu miernych ministrów i późniejszych naczelnych prezesów przeciętnej miary.. Możemy tylko powtórzyć słowa kanonika Starowolskiego, do zwycięskiego Karola XII na Wawelu ongi wypowiedziane: Fortuna variabilis, Deus mirabilis, Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy! Poszedł Bismark, poszedł Puttkamer, teraz poszedł trzeci z tej antipolskiej trójki ministerjalnej, a naród polski żyje i potężnieje w liczbę i świadomość obywatelską, nietylko w kraju, ale i na obczyźnie..“

Zakazane „Orlątko“. Berlińska cenzura zakazała wystawienia tam sztuki Rostanda „L'Aiglon“. Miała grać Sara Bernhardt; powodem zakazu jest podobno wzgląd na dwór austrjacki.

Kultura niemiecka. W dziennikach zagranicznych czytamy ciekawą wiadomość, która może być przyczynkiem do współczesnej kultury niemieckiej W Heidenkrug, niedaleko Akwizgranu, mieszkał pewien młodzian bardzo czułego serca. Trzy naraz panny cieszyły się jego względami i każda z nich uważała siebie za narzeczoną lowelasa. Lecz prawda, jako oliwa, wyszła na wierzch. Oszukane niemieckie dziewoje postanowiły się zemścić na donżuanie i zaciągnąwszy go podstępem do pobliskiego lasku, przywiązały tam do drzewa, poczem ćwiczyły go batami tak energicznie, że nieszczęśliwy młodzieniec przeniósł się do lepszego świata Po tym bohaterskim czynie ziemskie Walkirje oddały się w ręce policji.

Bandyci we Włoszech. Z Florencji donoszą, że na hr. Gherardeska, w chwili, gdy wszedł do swej willi w Montesportole, napadli uzbrojeni bandyci. Hrabia położył trupem jednego ze zbójów, poczem reszta zbiegła, ale ich niebawem przychwycono we Florencji.

Bomba w Brukseli. Wczoraj rzucił ktoś bombę przed mieszkaniem klerykalnego posła Caclon de Viart Szkody nie było z eksplozji, a jako podejrzanego o zamach, aresztowała policja niejakiego Vandermülera.

Tragicznego samobójstwa dopuściły się w tych dniach 2 osoby W ubiegły wtorek rybacy znaleźli pod wieżą morską w Octeville ciała mężczyzny i kobiety, noszące ślady kuli rewolwerowej Mężczyzna jest zamożnym kapitalistą z Paryża, l czy lat 57, kobieta pochodzi z Beaumont le Roger i liczy lat 32 List znaleziony w odzieży kobiety mówi o zamiarze samobójstwa, jakoteż zawiera prośbę o wspólne pochowanie dwojga ciał.

Zbrodnia w pociągu. Dnia 28 zm. w nocy w pociągu osobowym, jadącym z Baku do Tyflisu, pomiędzy stacjami Sangaczal a Duwanna na korytarzu wagonu klasy pierwszej, zamordowano tępem narzędziem konduktora i wyrzucono na plant — W jednym z przedziałów znaleziono nieprzytomnego kontrolora Godewanowa z rozbitą czaszką, przeciętemi rękami i nogą. Zbrodniarze wstrzymali pociąg przy pomocy hamulca i uciekli. Donosi o tem agencja telegr. rosyjska

Odkrycie lekarza. *Nowoje Wremia* donosi, iż w oddziele biologicznym Towarzystwa ochrony zdrowia publicznego odczytał dr. Kulabko referat o przywracaniu działalności serca człowieka, który zmarł skutkiem choroby Możliwość sztucznego pobudzenia działalności serca, dr. Kulabko uważa za fakt, nie podlegający wątpliwości. Za pomocą specjalnego przyrządu i płynu dr. Kulabko wywołał działalność serca, wyjętego z trupa po 30 godzinach od chwili śmierci.

Klucz zamiast pierścionka. Oto najnowszy pomysł amerykański. W zamian za pierścionek, narzeczona daje narzeczonemu misterny kluczyk, według wzorów z XVII wieku, a obdarzony nosi go przy dewizce od zegarka i bacznie strzeże tego klucza do serca bogdanki.

Szach perski obstalował sobie w Paryżu kilkanaście tuzinów ubrań. Muzaffer Eldin ma zwyczaj raz tylko jeden nosić każdą sztukę ubrania, poczem ją darowuje tym, których chce uczcić. Służący w zielonej liberji zanosi uroczyście garnitur szacha obdarzonemu, ten nosi go dumnie, choć nie zawsze bywa odpowiedni do jego figury. Szach jest bardzo tęgi, więc dworzanie chudzi wyglądają wprost śmiesznie w jego ubraniu. Pobyt w Paryżu kosztował Muzaffer Eddina blisko miljon franków, bo też wyzyskiwano go haniebnie. Za „lunch“ w jednej z restauracyj w lasku bulońskim kazano mu zapłacić — 700 franków. W tym stosunku przedstawiały się i inne wydatki.

Zakon maltański. Jakkolwiek obecnie w wielu krajach katolickich są kawalerowie maltańscy, zakon ten jednak oddawna już nie istnieje. W sprawie przywrócenia zakonu maltańskiego, jak donosi *Warsz. Dniew.*, bawią teraz w Petersburgu kawalerowie maltańscy, bracia hr. Villimari. Przywrócenie zakonu projektowane jest na zupełnie nowych zasadach. Ponieważ charakter działalności poprzedniego zakonu nie odpowiada dzisiejszym warunkom, przeto powstał projekt, aby nowy zakon przychodził z ulgą wszystkim cierpiącym i łaknącym pociechy chrześcijanom. Zakon powinien udzielać pomocy materjalnej i lekarskiej podczas wojny, głodów, powodzi i innych klęsk; działalność jego powinna się rozciągać na cały świat chrześcijański, i jeżeli inicjatorowie przywrócenia zakonu zaczęli swą propagandę w Rosji, przypisać to należy tej okoliczności, że wielkim mistrzem tego zakonu był cesarz Paweł I

Czy prędko będzie zima? Jakkolwiek z rozmaitych prognostyków wnoszono, że zima w tym roku nadejdzie wcześniej, niż zwykle, to jednak, sądząc z jaskółek, które dotychczas nie opuściły naszych stron, można się spodziewać jeszcze ciepła. Wielkich ciągów dzikich gęsi również dotąd nie zauważono

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 1 października 1902, godz. 7 rano notują: Haparanda + 1·1, Uleaborg + 0·0, Petersburg + 1·7, Stockholm + 0·0, Wilno + 0·0, Warszawa + 0 0, Moskwa + 0 0, Kijów + 8 0, Stornoway + 0 0, Scilly + 11·7, Borkum + 10·0, Keitum + 9 3 Hamburg + 6·2, Memel + 1·6, Berlin + 6·9, I le de Aix + 13·0, Paryż + 8·8, Monachium + 8 2 Bregencja + 9 4, Praga + 5 4, Wiedeń + 4·4 Budapeszt + 4 6, Hermanstadt + 4·3. Lesina + 18 8 Tryjest + 12 9, Florencja + 11·0, Rzym + 6 8. Neapol + 17·5, Palermo + 18 3. Konstantynopol + 12 0 Ciśnienie powietrza minimalne pomiędzy 750 a 755 mm. we Włoszech; maksymalne między 755 a 770 mm nad oceanem Atlantyckim i północną Szkocją Drugie minimum ponad północno wschodnią Rosją. Kierunek wiatrów nieokreślony. Zmienna pochmurność i miejscowe opady Chłodno i lekkie wiatry.

Identyczna.

— Przeczytaj mężu, co wyrabia ta Martynika: ciągłe wybuchy.! To okropność!

— Taaak... ma zupełnie twoje usposobienie.

Korespondencja redakcji. *Panu A. R we Lwowie.* Zapytuje pan, co się stało z rozdzieleniem funduszu zebranego na cele publiczne z okazji rocznicy Grunwaldzkiej. Nie umiemy panu nic pozytywnego o tem powiedzieć bo komitet, który tym funduszem rozporządził, nie dał od dłuższego czasu znaku życia. Godzimy się w tem z panem, że był by już najwyższy czas, aby komitet zakończył swe rachunki

Z kraju.

Przemyśl. (*Pożar*). Dnia 28 z. m. po południu wybuchł pożar w Michnowie i zniszczył część folwarku, własność p. Mieczysława Paszkudzkiego wyrządzając szkodę na przeszło 30 000 koron. Ogień spowodowały dzieci, które wkradły się na folwark i w kącie koło szopy dla zabawy wznieciły ognisko

Tarnów. (*Nagrody na wystawie drobiu*) Komisja jurorów przyznała dyplom honorowy drowi Kurkowskiemu z Zakliczyna za gołębie Kömery; ks Fr. Urydze z Mogiły za kury Plymouth czarne, jarzębiate. Medale złote otrzymali: Jan Albrecht z Tarnowa za kolekcję różnych gołębi, A Cholewiński z Krzyża ad Tarnów za kury jasne i ciemne Brahma Medale srebrne: A. Cholewiński z Krzyża za gołębie, białe pawiaki, J Drewko, nauczyciel z Siemiechowa, za kury włoskie, kuropatwiaki, B. Setkiewicz z Tarnowa za kury Plymouth roks i J. Schubert z Tarnowa za kolekcję gołębi. Medale bronzowe: Franc. Gałkowski za gołębie listonosze, Emma Artwińska z Żukowic starych za kury złote Bantany, Dwór Radna za kury Siukszany czarne, T. Czajkowski (Tarnów) za kaczki kaczory Pecking, M Tażbierski (Zakliczyn) za kury i koguty hiszpańskie, Al Dobrzyński (Hubenice) za gęsi emdeńskie. Listy pochwalne: I. Smalec (Tarnów) za kury Plymouth roks, I Stapf (Tarnów) za indyki amerykańskie, J. Lewicki (Tarnów) za kury Bantany indyjskie, B. Setkiewicz (Tarnów) za kury Bantany indyjskie i Liliputy. Nie ubiegali się o nagrodę: T. Czajkowski (Tarnów) za kury Kochinchiny i Plymouth roks — oraz kurnik zarodowy seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie ze ślicznymi okazami kur, kanarków, kolibrów, oraz ogromnych królików normandzkich, belgijskich, zajęczaków i t. p.

Złoczów. (*Śmiertelny wypadek*). Tutejsi mieszczanie Sawczukowie, wydalając się onegdaj z domu do miasta, zamknęli pomieszkanie, pozostawiając dwoje swych dzieci 5-letniego Pawła i 8 letnią Annę na podworzu. W czasie nieobecności rodziców, dzieci otworzyły okno do pomieszkania rodziców, a mały Pawełek zobaczywszy na szafie śliwki, wydrapał się na okno, a następnie na szafkę. Zaledwie jednak stanął na szafce, runęła ona pod jego ciężarem i przydusiła go sobą tak silnie, że nieszczęśliwy chłopiec w kilka godzin w skutek odniesionych wewnętrznych obrażeń zakończył życie.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł od 4—6 popołudn u. 1034

* **Z kasyna miejskiego.** W raucie, który odbędzie się w sobotę dnia 4 października b. r. połączonym z przedstawieniem scenicznem i koncertem, wezmą udział pierwszorzędne siły artystyczne Program szczegółowy w kancelarji kasyna.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiego ucznia na książki, złożył p. Śląski ze Lwowa 2 kor.

Nr. 39 „Bluszczu“ wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek: „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Pierwszy gościnny występ panny Heleny Schuppówny.

Jutro w piątek: po raz pierwszy, „Kładka“, komedja w 3 aktach F. Gresac'a i Fr. de Croisset'a. Tłumaczył Z. Sarnecki.

W sobotę: „Świat na opak“, operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

W niedzielę: popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Kominiarze“, komedja w 4 aktach Fr. Domnika. — Wieczorem o godzinie 7 „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Drugi gościnny występ panny Heleny Schuppówny.

Z Filharmonji. W dzisiejszym koncercie Filharmonji, bierze udział znakomita śpiewaczka p. Mira Heller i Jarosław Kocian, który tak wielkiem powodzeniem cieszył się na koncercie poniedziałkowym.

Następny koncert Filharmonji odbędzie się w sobotę, 4 bm., a wystąpią w nim po raz wtóry: Mira Heller i znakomity śpiewak Sanmarco, który na prośbę dyrekcji, pozostaje jeszcze do niedzieli.

Z wystawy obrazów. Portret dyrektora Banku hipotecznego, p. Lazarusa, pędzla artysty Wilhelma Wachtla, wystawiony jest na krótki czas w salonie Tow sztuk pięknych.

Helena Modrzejewska odpowiedziała dyrektorowi teatru czeskiego w Pradze p Schmeranzowi na list zapraszający ją na kilka występów w „Narodnim divadle“ bardzo przychylnie. „Z wielką radością — pisze ona w swej odpowiedzi — przyjmuję wezwanie do występów gościnnych w Pradze. Wspomnienia z przeszłości na Pragę, na serdeczne a gorące przyjęcie, któregom doznała ze strony dyrekcji i artystów „Narodnego divadla“, jakoteż od Czechów wogóle, należą do najmilszych w mojej karjerze artystycznej“ Dzienniki czeskie dodają, że sławna artystka uwiadamia w swym liście iż w tych tygodniach będzie grać w Poznaniu, we Lwowie i Krakowie; do Pragi zaś będzie mogła zawitać dopiero w drugiej połowie stycznia 1903

Opera W. Gawrońskiego, pt. „Marja“ (osnuta na tle poematu Malczewskiego), została już przyjęta przez dyrekcję teatrów warszawskich i wystawienie jej nastąpi w ciągu sezonu zimowego.

Powieść Prusa, pt. „Anielka“, drukuje w przekładzie p. B. Noret'a, czasopismo francuskie *Revue bleue.* Przekład jest bardzo staranny i wierny.

Konkurs na dzieło teologiczne. Wydział teologiczny uniwersytetu katolickiego we Fryburgu, ogłosił konkurs na najlepszy opis żywota jednego ze świętych polskich z XIII wieku.

Warunki konkursu są następujące: Autor powinien nasamprzód roztrząsnąć starannie źródła, na których ma się oprzeć praca, ustalając krytycznie ich wartość historyczną Powinien dalej przedstawić wypadki mające związek z życiem świętego, oznaczając z możliwą dokładnością czas i miejsce działalności świętego. Powinien określić wpływ, jaki święty wywarł na sobie współczesnych pod względem religijnym, politycznym, lub jakimbądź innym. Wreszcie, o ile na to pozwalają istniejące dokumenty, powinien nakreślić obraz wewnętrznego życia świętego, formy tego życia i jego rozwoju Cuda i zdarzenia nadprzyrodzone, należy rozważać ze stanowiska ich historycznej wartości. Studjum o osobie i działalności świętego, powinno być rozwinięte na tle ówczesnego dziejowego otoczenia w Polsce. Praca ma być przedstawiona wydziałowi teologicznemu przed dniem 15 października 1904 roku, w dwóch językach, z których jeden może być niemiecki, francuski, lub łaciński, drugi musi być polski. Można także na konkurs nadsyłać dzieła, drukowane od roku 1901. Nagroda wynosi 500 franków.

Użyteczna książka.

„Tanio a dobrze“ to hasło, które w naszych czasach wygórowanego zbytku stało się prawie iluzorycznem. Najmniej zastosowania znajduje ono może w dziedzinie strojów kobiecych, gdyż znaną jest rzeczą, że dziś gdy idzie o sprawienie sukni, materja najmniejszą odgrywa rolę a główny wydatek przypada na fason, szycie i dodatki. — O te dodatki! Jest jednak ogromna ilość ludzi niezamożnych lub średnio zamożnych, oszczędnych lub posiadających liczną rodzinę a wreszcie nawet ludzi zamożnych, którzy jednak mają bardzo urozmaicone potrzeby; wszyscy ci, chociaż posiadają wyrobiony smak estetyczny, nie mogą jednak na stroje poświęcić tyle, ile tego wymagają obecne potrzeby. Szukają za tem za środkiem sporządzania ubrania dla siebie i rodziny tanio a jednak dobrze i elegancko.

Środek ten podaje książka, która niedawno wyszła drukiem w nakładzie „Mód Paryskich“ „Praktyczna nauka kroju sukien damskich“ (przez *F. W.*). Każda pani, posiadająca w domu tę książkę, potrafi z łatwością bądź to sporządzić sama ubranie dla siebie i dzieci, bądź też pod dozorem własnym i wedle własnego kroju, dać je sporządzić szwaczce domowej.

Autorka tej ze wszech miar użytecznej książki, jedna z rutynowanych współpracownic „Mód Paryskich“, obrała z pomiędzy rozlicznych metod, francuską metodę, jako najprostszą a zatem najłatwiejszą. Podaje nadto dwa sposoby kroju, jeden łatwiejszy, prostszy, drugi bardziej skomplikowany ale dokładniejszy. Chcąc ułatwić zrozumienie podanych przepisów umieściła autorka na wstępie krótki rys podstawowych wiadomości z geometrji i rysunku linijnego. Poucza następnie dokładnie o sposobie brania miary, poczem przechodzi do dokładnego przedstawienia nauki rysowania form, uwzględniając przytem formy: 1. staników od najprostszych do najbardziej skomplikowanych dla dorosłych osób i dla dzieci, 2 spódnic — zastosowując te fasony, które w ogólnych zarysach zostają niezmienne i przystosowane być mogą do każdej mody bieżącej przy pomocy drobnych zmian, 3. sukni „Princesse“ (trzema sposobami), 4. ubrań negliżowych, jak kaftaników, szlafroczków etc., 5. paletotów krótkich przylegających i wolnych („sac“), 6. płaszczów wciętych i nawpół wolnych, 7. mantyl długich czyli rotund i 8. pelerynek (collet). Nieocenioną jest rzeczą, że do każdego działu dołączony jest sposób przykrawywania materji wedle form, spajania, przymierzania oraz wykończenia każdej części i całości, czyli, że z dokładną nauką kroju łączy się też kompletna nauka szycia sukien.

Gdy jako dalszą zaletę tej książki podniesiemy jeszcze język jasny i zupełnie zrozumiały, jakoteż wielką ilość rycin, uwidoczniających każdy szczegół nauki, to nie wątpimy, iż w krótkim czasie znajdzie ona przystęp do najszerszych kół,

stanie się nieodzownym przyborem pracy i zapobiegliwości domowej naszych pań.

P. Daszyński nie ma szczęścia do Rusinów.

Kiedy w prasie omawiano strejki, wmięszał się, oczywiście, do dyskusji socjalistyczny *Naprzód* i począł tryumfować twierdząc, że strejki były dziełem socjalistów. Spotkała go wówczas ze strony „ukraińców" dosadna odprawa i zaprzeczenie. Rekuza jednak nie zmieniła wcale sentymentów organu p. Daszyńskiego, który radby koniecznie wkraść się w serca Rusinów. I dalej przeto wraz z hajdamaczyzną prowadzi wojnę z Polakami w Galicji wschodniej, prawiąc komplimenty prowodyrom ruskim, a ośmieszając każdy objaw polskości. Jakoś jednak nie skutkują ta natrętna miłość i umizgi, bo oto znowu w onegdajszym *Hałyczaninie* (nr. 209) znajdujemy bardzo stanowczą, pod adresem *Naprzodu* prośbę, aby się — odczepił.. *Hałyczanin* nie widzi żadnej korzyści ze wspólnej akcji Rusinów z socjalistami polskimi.

„Rezultat takiej taktyki — pisze on — byłby następujący: Gdyby połączonym demokracjom, polskiej i ruskiej, powiodło się obalić szlachtę, to ludność ruska ocknęłaby się w uścisku polskich demokratów i ludowców. Na takiej zamianie ludność ruska nic zgoła nie zyskałaby, albowiem zarówno demokraci, jak stańczycy, uważają swoje interesy partyjne, czy kastowe, jako „sprawę narodową". Z tego, cośmy powiedzieli, wypływa jasno, że polscy socjaliści, rzekomi przyjaciele narodu ruskiego, są dla ruskiej ludności w kraju tak samo niebezpieczni, jak stańczycy i polscy demokraci z ludowcami. Ostatni wypowiedzieli Rusinom wojnę otwartą, a polscy socjaliści starają się rzekomą przyjaźnią do ruskiego chłopa i mieszczanina uśpić czujność i osłabić odporność w walce narodowej, że już nie wspominamy o tem, że podkopują ustrój narodowy ruski, jego cerkiew i wiarę".

Dla innego konkurenta powyższe „arbuzy" byłyby może wystarczające. Ale *Naprzód* zniesie konfuzję z dobrą miną!

„Pierwsza obywatelka" belgijska.

Zmarła królowa Henryka nie znosiła etykiety. „Jestem poprostu obywatelką Belgji — mówiła pewnego razu do biskupa Lüttich — jeżeli już tak chcecie, to „pierwszą obywatelką w kraju" — dodała żartobliwie. Znały ją też w tym charakterze zarówno Bruksela, jak Spa, Laeken, jak i Ostenda. Lubiła jeździć bez eskorty, zwyczajnym ekwipażem. Pewnego razu w okolicy Spa jechała bardzo szybko małem tilbury, zaprzężonym w jednego konia. Spotkał ją włościanin i sądząc, że to ktoś z gości kąpielowych, zawołał! „No, no, gdyby właściciel ekwipażu wiedział, co pani wyprawia, toby drugi raz nie wynajął konia za najdroższe pieniądze!" Uwaga była niesłuszna, królowa umiała obchodzić się z końmi, potrafiła zażyć najdziksze rumaki, jej dbałość o wszelkie zwierzęta była równie wielka, jak dobroć dla ludzi. Nie pozwoliła w swej obecności podnieść bata.

Niegdyś, w pobliżu Pont de Thena ujrzała gałganiarza, jadącego z workami na wózku, zaprzężonym w psa. Poganiał go bezlitośnie. Królowa zatrzymała się, kazała mu zejść z wózka. „Czemu pani wtrąca się w nieswoje rzeczy? Proszę mi dać święty pokój!" — zawołał. Królowa nic na to nie odrzekła, ale wezwała żandarmów, aby przeszkodzili znęcaniu się gałganiarza nad biednym psem.

Marja Henryka miała u siebie istną menażerję: dwie papugi, małpę i dwa pieczarki, które rzucały się na każdego, co bardzo bawiło królowę. Właściciele cyrków wiedzieli, że mogą zawsze liczyć na poparcie monarchini, lubiła te przedstawienia narówni niemal z operowemi, a była mistrzynią w konnej jeździe i w tresowaniu wszelkich zwierząt.

Izba sądowa.

Lwów 2 października.

Świadek zbrodni na Wulce.

Przed trybunałem zwykłym, pod przewodnictwem radcy Philipa, odbyła się dziś rozprawa, która nie uchyliła wprawdzie ani rąbka tajemniczej zasłony, okrywającej sprawę morderstwa popełnionego na Wulce w nocy z 9 na 10 stycznia br. na osobie Zygmunta Ostrowskiego, ale zasłona ta zafalowała.

Jako oskarżona, zasiada na ławie Marja Urban, false Stadnicka, obwiniona o złożenie fałszywych zeznań przed sądem i o oszczerstwo, popełnione przez fałszywe obwinienie ułana Dymitra Ferenca o zbrodnię zgwałcenia. Oskarża prokurator Świerczyński, broni dr. Gabel.

Sprawy samego morderstwa, akt oskarżenia wcale nie porusza.

Oskarżona, dość przystojna 32 letnia kobieta, jest idealnym typem kobiety przewrotnej w najwyższym stopniu. Opowiada niestworzone rzeczy o swej przeszłości, o podróżach do Wiednia, Pragi i Ołomuńca, jakie przedsięwzięła w towarzystwie jakiegoś Stadnickiego, opowiada dalej, jak zachorowała w Pradze i leżąc w łóżku wzięła ślub ze Stadnickim. Zeznania swoje zmienia co chwila, cofa i z zimną krwią upewnia, że najnieprawdopodobniejsze co chwila nowe i co chwila inaczej opowiadane przez nią historje, są prawdziwe. Jako próbę wiarygodności jej zeznań dość przytoczyć, że twierdzi, że była ona wraz ze Stadnickim w Prusiech. Na zapytanie przewodniczącego, gdzie są te Prusy, odpowiada, że Prusy, to duże miasto koło Czech, w którem mieszka dużo Niemców.

Nie mniej fantastycznem jest opowiadanie o rzekomem zgwałceniu jej przez ułana, które okazuje się od a do z zmyślonem. Wogóle wobec temperamentu i przeszłości Urbanowej, tak, jak ją ona sama przedstawiła, Messalina jest skromną tylko pensjonarką.

Agent policji Przestrzelski, który Urbanową aresztował, zeznaje obszernie o tem, co z ust jej słyszał w samym zaraz początku. Zeznania te brzmią zupełnie inaczej niż to, co oskarżona mówi dzisiaj. Powtarzając wyznania, jakie mu Urbanowa poczyniła, twierdzi świadek, że oskarżona umyślnie wymyśliła sobie fałszywy opis całego zajścia i umyślnie żołnierzy jako rzekomych morderców przedstawia, aby całą sprawę zagmatwać i utrudnić śledztwo. Ostrowskiego zamordowali nie żołnierze, ale ludzie cywilni, oskarżona zaś co najmniej była współuczestniczką morderstwa...

Przewodniczący przerywa świadkowi, zwracając jego uwagę, że na rozprawie dzisiejszej nie sprawa morderstwa jest roztrząsaną, ale sprawa fałszywych zeznań Urbanowej.

Św. Dymitr Ferenc, gefreiter ułanów, wskazany pierwotnie przez Urbanową jako ten, który jej gwałt zadał, nie widział jej nigdy w życiu, w dniu zaś krytycznym miał areszt i nie wychodził z koszar.

Na pytanie przewodniczącego oświadcza, że po agnoskowaniu go przez Urbanową, bezzwłocznie osadzono go w więzieniu, po upływie już jednak 24 godzin okazała się jego niewinność i wypuszczono go z więzienia, tembardziej, że sama Urbanowa przyznała nazajutrz, że zgwałcił ją jakiś inny żołnierz.

Św. Stanisław Kolbenmayer, plutonowy ułanów, zeznaje drobne szczegóły koszarowego życia, z których okazuje się, że to, co zeznaje oskarżona jest o tyle niemożliwem, że na „tirinspekcji" nie stoi nigdy gefreiter, jak to ona twierdzi, ale ułan-szeregowiec.

Odczytano jeszcze protokoły zeznań oskarżonej złożone w śledztwie i jej świadectwa, poczem obrońca dr. Gabel postawił wniosek o odroczenie rozprawy i oddanie jego klientki pod obserwację lekarską, w celu stwierdzenia jej poczytalności.

Trybunał przychylił się do wniosku obrony i rozprawę odroczono.

Rokowania ugodowe.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 2 października. W sprawie ugody austro-węgierskiej nastąpił zwrot niepomyślny. Jak słychać, prezydent gabinetu p. Szell, poczynił pewne koncesje, na które zgodzić się nie chcieli ministrowie węgierscy. Dziś był na posłuchaniu u cesarza dr. Koerber, a następnie o godz. 10 rano p. Szell. Obecnie nadchodzi wiadomość, że ministrowie węgierscy wyjeżdżają dziś, nie ukończywszy rokowań, tłumacząc się tem, iż ważne sprawy powołują ich do Budapesztu. Powszechnem jest zdanie, że rokowania na razie rozbiły się.

P. Barwiński w Wiedniu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 2 października. Bawi tu poseł Barwiński i jak się wyraził do dziennikarzy, interweniuje w rozmaitych sprawach dotyczących Rusinów. Wczoraj konferował z p. Susterszicem, z którym należy do prezydjum Zjednoczenia słowiańskiego. Barwiński opowiadał w kołach dziennikarskich, że inspirowane wiadomości o rokowaniach ugodowych między Polakami a Rusinami są bezpodstawne i dodał że pierwszym warunkiem takich rokowań byłoby, aby prasa polska zaniechała gwałtownych wycieczek przeciw Rusinom.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Broszura p. Kramarza.

Praga 2 września. Poseł Kramarz ogłosił w pismach angielskich, a następnie wydał osobną broszurę pt. „Europa a kwestja czeska." W pracy tej dowodzi p. Kramarz, że Czesi w Austrji mają ważną misję, broniąc Austrji przed germanizacją i przed Hohenzollernami, bo gdyby Hohenzollernowie znaleźli w Austrji drogę dla siebie wolną, to państwo ich wkrótce rozciągałoby się od Bałtyku do Adrjatyku. W broszurze tej zaznajamia także dr. Kramarz czytelników angielskich z zajściami we Wrześni i z mową malborską cesarza Wilhelma.

Emigracja do Afryki południowej.

Wiedeń 2 października. Z powodu wielokrotnych zapytań o warunki emigracji i widoki zarobku w Afryce południowej, zakomunikowało ministerstwo spraw wewnętrznych podległym władzom, że tak co do uzyskania pozwolenia na wylądowanie i dalszą podróż w głąb kraju, jak i co do złych widoków zarobku, nie zaszła w znanych już pierwej stosunkach żadna zmiana.

Ciągnienie losów.

Stambuł 2 października. Przy ciągnieniu losów tureckich padła główna wygrana 300.000 franków na nr. 394 971.

Wały forteczne w Poznaniu.

Poznań 2 października. Zniesienie wałów fortecznych rozpocznie się niebawem. Z Kolonji przybył radca Stüben, celem obejrzenia terenu pod budowę i w towarzystwie inżynierów zwiedził Chwaliszewo. Dalej badane będą tereny w okolicy zniesionych bram berlińskiej i królewskiej.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 2 października. *Matin* potwierdza że rząd ma zamiar zaraz po zebraniu się izby deputowanych przedłożyć nowelę do ustawy kongregacyjnej, zaostrzającą kary dla kongregacyj, które nie zastosowują się do przepisów ustawy.

Uroczystość w Szypce.

Szejnowo 2 października. Na zakończenie manewrów odbyła się wczoraj koło Szejnowa, wobec księcia Ferdynanda parada wojskowa przy udziale 35 000 żołnierzy. Była to największa z wszystkich rewja w Bułgarji. Obecnym był także wielki ks. Mikołaj Mikołajewicz. Po rewji odbyło się śniadanie galowe. Najpierw ks. Ferdynand wzniósł toast; wspomniawszy na pełne chwały dni bułgarskiej wojny o wolność i na dzielność i poświęcenie rosyjskich i bułgarskich żołnierzy, wychylił kielich na cześć cara i wielkiego księcia. Wielki książę Mikołaj w odpowiedzi podniósł znakomite zalety armji bułgarskiej i pił w imieniu cara na pomyślność bułgarskiego wojska.

Bułgarski minister wojny Paprikow wzniósł z kolei toast na cześć rosyjskiej armji, poczem wielki książę powtórnie toastował na pomyślność księcia, następcy tronu i armji bułgarskiej.

Książę Ferdynand i wielki książę Mikołaj odjechali do Burgas, a rosyjski minister wojny Kuropatkin do Plewny.

Z Szwajcarji.

Berno 2 października. Rada związkowa przyjęła jednogłośnie z nieznacznemi tylko poprawkami, uchwaloną przez radę narodową zmianę konstytucji związkowej, według której to zmiany związek wypłacać będzie kantonom subwencje na podniesienie stanu szkół elementarnych.

Niepokoje w Ameryce.

Nowy Jork 2 października. Amerykański okręt wojenny „Wisconsin" przybył do Panamy.

Trinidad 2 października. Na rozkaz generała Velutiniego, zostali aresztowani dyrektor i urzędnicy francuskiego kabla podmorskiego w Carupano. Gdy francuski agent konsularny chciał w tej sprawie interwenjować został również uwięziony. Kabel przy wybrzeżu jak domyślają się, przeciął parowiec wenezuelski „Restaurador". Panuje tu wielkie wzburzenie wskutek tych zajść. Konsul francuski zaniósł protest przeciw temu postępowaniu. Oczekują przybycia francuskiego krążownika „Vige".

Waszyngton 2 października. Amerykański poseł w Caracus, Bowen, nadesłał następującą depeszę:

Zawiadomiono mnie z dobrego źródła, że rząd wenezuelski ma zamiar poprzecinać wszystkie kable. Wnoszę o wysłanie bezzwłoczne okrętów wojennych do Wenezueli.

Zamach na deputowanego.

Bruksela 2 października. Domniemany sprawca zamachu na dom deputowanego Cartona Wiartiego, został przewieziony do sądu. Mimo, że sąd ma coraz nowe dowody winy aresztowanego, ten uparcie wypiera się wszelkiej winy.

W pomieszkaniu jego i w kieszeniach ubrania znaleziono proch.

Katastrofa w kopalni.

Londyn 2 października. Podczas zjazdu górników do szybu w Pontypool urwała się lina. Ośm osób spadło w przepaść i zabiło się na miejscu.

Nowy ucisk.

Petersburg 2 października. W zbiorze praw ogłoszono, że generał gubernator warszawski otrzymuje prawo zamykania w razie potrzeby wszelkich bibljotek i publicznych czytelń w lokalach stowarzyszeń w Królestwie Polskiem.

Ucieczka bankruta

Kilonja 2 października. Jeden z największych tutejszych kupców, Fischer, umknął, pozostawiwszy znaczne długi. Same długi wekslowe wynoszą przeszło 100.000 marek.

Strejki.

Douai 2 października. Górnicy z kopalni węgla w Aniche uchwalili jednomyślnie rozpocząć strejk.

Waszyngton 2 października. Właściciele rozmaitych kopalń i prezydent związku robotników górniczych, przyjęli zaproszenie prezydenta Roosevelta na konferencję w sprawie strejku.

Olbrzymi pożar.

Łódź 2 października. Wczoraj wybuchł pożar we wsi Woźniki pod Sieradzem i zniszczył 120 domów; 9 domów tylko ocalało. Dwoje dzieci zginęło w płomieniach.

Cholera.

Nowy Jork 2 października. Na Filipinach, na wyspie Iloilo srroży się cholera w zastraszający sposób. Codziennie zapada na cholerę przeszło 1.000 osób. Mieszkańcy przerażeni uciekają i pozostawiają chorych bez wszelkiej opieki.

Poznań 2 września. *Posener Tagblatt* wychodzi od dziś nakładem głośnego redaktora H. Wolckera z polecenia komitetu redakcyjnego. Opowiadają po mieście, że *los. Tagblatt* nabyli hakatyści.

Kapsztad 2 października. Fouche, Joubert i Kreutzinger odjechali drogą na Anglję do Ameryki i wygłoszą tam szereg odczytów.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna do Wiednia przerwana pomiędzy Bielskiem a Wiedniem wskutek czego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 2 października.

(*fr.*) Brak gotówki w Ameryce, wytwarza na giełdzie nowojorskiej prawdziwą panikę, która oddziaływa także na europejskie targi. Wedle dzisiejszych depesz z Nowego Jorku, zamierza minister finansów Stanów Zjednoczonych przyjść giełdzie nowojorskiej z pomocą i oddać jej z państwowych rezerw znaczną sumę złota do dyspozycji. Na naszej giełdzie tendencja osłabiła się cokolwiek. Wielkie wrażenie wywarł ostry reskrypt wystosowany przez ministra skarbu do gubernatora Laenderbanku z powodu miljonowych kradzieży Jellinka. Kartel naftowy jeszcze nie przyszedł do skutku, natomiast zanosi się na powstanie nowego kartelu fabrykantów świec stearynowych.

— **Giełdy zbożowe** w Wiedniu i Budapeszcie, z powodu świąt żydowskich, zamknięte.

Wiedeń 2 października. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 07 Renta majowa 100 60 Węg renta koronowa 97 90 Akcje austr. zakł kred 682·—, Akcje węg. zakł. kred 725·— Akcje Anglobanku 274 50 Akcje Unionbanku 538· Akcje Bankvereinu 453·—. Akcje Länderbanku 396 50 Akcje kolei państw 7 3 25 Lombardy 78·50 Akcje kolei Elbethal 461 — Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe — — Akcje Alpiny 374·—, Akcje Rima Muranji 492 —, Akcje praskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 13 50, Ruble 253 50 Usposobienie bez interesu.

Berlin 2 października. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 215 — Towarz. dyskontowe 185 90 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 października 1902 r.

HOTEL GEORGE Hr. W. Baworowski z Ostrowa. Hr. R. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. M. Baworowski z Germakówki. A. Glinskey z Londynu. J. Gold z Pobocza. P. Timroth z Kijowa. W. Świeżawski z Hołubia. E. Rylski z Uhrynowa. S. Michyik z Jasła. R. Pogłodowski z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Jocz z Krzywcza. Dr. A. Mütelmann z Czerniowiec. Dr. Fr. Mütelmann z Czerniowiec. S. Agopsowicz z Chomiakówki. S. Walewska z Kopyczyniec. L. Wielowiejski z Krakowa. K. Bourowicz z Warszawy. S. Sikora z Pragi. J. Fabrici z Kołomyi. M. Wojnarowicz z Królestwa Pol. M. Arnadt z Wrocławia. A. Horodyski z Kociubiniec. E. Zimmermann z Hamburga. A. Zitterbart z Satcn. J. Januszkiewicz z Komarna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(88) N. A. LEJKIN

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

— Co oni tam mruczą? — zapytał Mikołaj Iwanowicz Garabeta.

— Oni, duszko moja, dopytują się, czy ci to robi dobrze, — odpowiedział tenże.

— Aha! Wiem już... Tak, tak... Bardzo dobrze... *Ewet... Sejukjur...* — powtarzał Mikołaj Iwanowicz.

Po natarciu ciała, rozpoczęło się mycie głowy. Ogolony łaziebny wziął do rąk wielki kawałek mydła i za chwilę kawałek ten począł w szybkim ruchu kręcić się po głowie Mikołaja Iwanowicza. Drugi służący równocześnie polewał głowę wodą z czarki. Mydło w ręku łaziebnego wywracało kozły dokoła głowy i szyi, jak balon w dłoni żonglera. Wkrótce Mikołaj Iwanowicz dusił się w mydlanej pianie. Co chwila powtarzały się tureckie pytania, czy mu to przyjemnie.

— *Ewet! Sejukjur!* — krzyczał w odpowiedzi Mikołaj Iwanowicz.

Nareszcie głowa umyta. Rozpoczęło się mycie ciała. Jeden łaziebny nacierał namydloną gąbką, drugi zaś w ślad za nim, przeciągał dłonią po tem samem miejscu, nie naciskając jednak tak silnie, jak to dzieje się w parniach rosyjskich, lecz łagodnie, delikatnie, zaledwie dotykając dłońmi i palcami. Powtórzyły się znowu pytania, czy „moskowlu" przyjemnie.

— *Ewet! Ewet!* — krztusił się Mikołaj Iwanowicz.

Po umyciu zaczęło się polewanie wodą z czarek. Obracano Mikołaja Iwanowicza pięć razy, polewając nieustannie; nakoniec, podniesiono, posadzono i owinięto mu głowę zawojem z dwóch szmatek płóciennych.

LXXX.

— Aj, draby! Wychrzcili! Poprostu, wychrzcili! Spojrzyj, Garabet! Wychrzcili mnie na Turka! No, gdyby to widziała żona! — krzyknął Mikołaj Iwanowicz, ocknąwszy się w zawoju. — Teraz trzeba tylko, abym się napił kobylego mleka i Turek gotowy.

— Turcy, duszko moja, nie piją mleka kobylego, — odpowiedział Garabet.

— Więc jakież jest jeszcze znamię tureckie? Aha! Fez!... Garabet, kup mnie jutro fez turecki.

— Kupię, kupię. Wszystko tobie kupię, efendi. Kupię i fez i kaljan i dywan kupię ci na przyjemność. Ale teraz pójdźmy zagrzać się do gorącej parni. Chcesz do gorącej parni?

Garabet podniósł się z kamiennego łoża, na którym leżał i znowu wlazł na koturny.

— Albo jest jeszcze gorętsza od tej parni? W takim razie, oczywiście, chcę.

Na dany znak przez Garabeta, podniesiono Mikołaja Iwanowicza i poprowadzono ku drzwiom, które znajdowały się w jednej ze ścian umywalni. Owinięte dokoła bioder płótno spadło zaś na ziemię, ale uwziął się i nie pozwolił więcej zawiązać go łaziebnym.

— Włóż, duszko moja, drewniane trzewiki... Bez trzewików, nieboże, upieczesz się tam, jak baranina, — doradzał Garabet.

— Nie upiekę się. Tylko Turcy mogą się upiec, — odrzekł dumnie Mikołaj Iwanowicz.

Otwarto drzwiczki gorącej parni. Mikołaja Iwanowicza nagle wepchnięto do malutkiej celi o kamiennej posadzce z kamiennemi schodami i drzwi zamknięto. We drzwiach znajdowała się szklana szybka. Służba stanęli przed szybką i darli się w niebogłosy, dopytując, czy ich klientowi dobrze i czy mu przyjemnie. Garabet natychmiast tłumaczył pytania. Mikołaj Iwanowicz zbliżył twarz do okienka, wstrząsnął głową przecząco i na całe gardło wrzasnął z celi:

— *Jok!*

Po dwóch minutach wypuszczono go z komórki czerwonego, jak rak.

— Jest cela jeszcze gorętsza, — mówił Garabet. — Chcesz tam, efendi?

— Prowadź. Tak, czy tak, — chcę.

— Włóż, duszko moja, opaskę, weź drewniane trzewiki. Jak Boga kocham, tak żaden człowiek nie wytrzymuje tam bez sandałów.

— Mówisz zapewne o człowieku tureckim. Być może. Ale Rosjanin. U nas we czwartki parzą się Tatarzy w parniach — no! Naparzą w izbie, że aż się włos skręca, a dla mnie jest jak największą przyjemnością. Prowadź.

Garabet przetłumaczył te słowa łaziebnym na język turecki. Ci uśmiechnęli się, poprowadzili Mikołaja Iwanowicza do drzwiczek w ścianie przeciwległej i wepchnęli go do środka w taki sam sposób, jak poprzednio.

— Efendi! Duszko moja! Czy tobie nie jest za gorąco bez butów? — krzyknął po chwili Garabet, zbliżywszy się do okienka komórki.

— *Jok!* — słychać było ze środka, ale musiało naprawdę dobrze dopiec Mikołajowi Iwanowiczowi, bo za chwilę począł stukać, prosząc, aby go wypuszczono.

Otwarto drzwi i wyszedł. Ormjanin klasnął w dłonie i mówił:

— Pokaż swą skórę, duszko moja, pokaż. Czerwona, ale nie... — tu kiwał głową, oglądając na wsze strony ciało Mikołaja Iwanowicza. Nareszcie zawołał:

— Dziw, jaka skóra ty masz efendi!

— Rosyjska... To najlepsza skóra... Powiadam ci, wszystko wytrzyma, co zechcesz... — mówił z brawurą Mikołaj Iwanowicz, oddechając ciężko i zalewając się potem.

Łaziebni podbiegli z wolochatemi, suchemi prześcieradłami i poczęli go obcierać.

— Czy nie byłoby teraz dobrze, gdybym się tak oblał zimniutką wodą, Garabetku? — zapytał.

— Tu nie ma taka woda, duszko moja. Ty, duszko moja, idź teraz do innej izby i połóż się w chłodnym kąciku, a ja grzać się tu będę.

Na rozkaz Garabeta łaziebni owineli Mikołaja Iwanowicza w wołchate prześcieradła i ułożyli na marmurowej terasie w pierwszym oddziale parni. Tem jednak nie chciał on pozostać; przeszedł do garderoby i ułożył się na sofie.

Łaziebni stali nad nim i, uśmiechając się, powtarzali coś po turecku.

— Czemu gapicie się, djabły? Dziko wam, że Rosjanin wytrzyma największy żar? — mówił. — Trzeba wam wiedzieć, że skóra rosyjska doskonale wygarbowana i na całym świecie najwytrzymalsza. Wy macie tylko żar i nic więcej, a u nas jeszcze dla większego gorąca biją miotełkami. A tak...

Rozumie się, że służebni słuchali pilnie i nie rozumieli ani słowa

— Nie rozumiecie djabły? No, to nie potrzeba — prawił dalej Mikołaj Iwanowicz, wyciągając się na sofie. — Aha, należałoby zapalić papierosa! Fajkę!.. Czubuk!... Lule... Ty oń palić... Tatak... Nardżile... — wołał do łaziebnych, mięszając wyrazy tureckie i rosyjskie i wreszcie dał znak na migi, wkładając palec w usta.

Łaziebni zrozumieli, rzucili się do bufetu i przynieśli fajkę turecką, oraz puhar limonady.

Wrócił i Garabet z parni. Był cały malinowy. Sapiąc i wzdychając, bezwładny rzucił się na sofę.

— Ja tu tymczasem przerobiłem się cały na baszę tureckiego, Garabecie Awetyczu — odezwał się Mikołaj Iwanowicz. — Widzisz? W zawoju i z turecką fajką. Ach, gdyby tak mogła mnie teraz ujrzeć Głafira Semenówna! Dopiero wytrzeszczyłaby oczy! Co? Garabet! Jestem podobny do baszy, czy nie? — pytał, wypuszczając kłąb dymu.

— Co tam gadać! Sułtan duszko moja! Cały padyszach! Brak ci jeszcze tylko dwóch żon — odrzekł Ormjanin i zapytał: — Fu dujesz mi dzisiaj tę parnię, duszko moja?

— Ale bratku! Z przyjemnością.. Bądź łaskaw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Napoleon spojrzał instynktownie w stronę, gdzie ślepa latarnia zaświeciła, lecz w tejże samej chwili, szybka i zręczna ręka jednego z nieznajomych, uchwyciła kapelusz monarchy, uniosła, a potem opuściła na czoło koronowane.

Przez krótką jak błyskawica chwilę można było widzieć w tej pustej gęstwinie publicznego ogrodu, Napoleona przebranego, idącego na jakąś schadzkę miłosną.

Blada twarz cesarza ukazała się nagle w ciemnościach, z oczyma ciskającemi błyskawice.

Nieznani, spiskowcy może, podchwycili tajemnicę, o której nikt nie wiedział.

Cesarz podniósł rękę, chcąc odepchnąć zuchwalca, lecz już zapóźno, ręka opadła w próżnię, nie uderzywszy nikogo, słychać było tylko odgłos szybkich kroków uciekających dwóch ludzi — którzy dowiedzieli się bezwątpienia tego, o co im chodziło.

— Co to za ludzie? — krzyknął Napoleon wściekły. — Poznałeś ich, Marchand?

— Widziałem tylko jednego, najjaśniejszy panie, tego, który ośmielił się dotknąć waszej cesarskiej mości.

— Kto to jest?

— Kto? nie wiem... Elegant z pewnością, oficer lub coś podobnego; w każdym razie białe ma ręce. Przy świetle latarni zobaczyłem rękę, mankiet haftowany, rękaw ubrania bronzowego, palce cienkie, pierścionek złoty.

— Eh! co mi po palcach i pierścionkach! Twarzy potrzebuję, twarzy nędznika.. Na cóż ty się zdałeś, jeżeli nie potrafisz nawet zobaczyć twarzy człowieka, który podnosi na mnie rękę? Nie odpowiadaj! Milcz, głupcze!

Potem, puszczając się w dalszą drogę odważnie, Napoleon dodał cichym głosem, lecz drżącym jeszcze z oburzenia:

— Słuchaj: jak tylko przyjdziemy na miejsce, powrócisz co prędzej do Tuileries. Powiesz odemnie panu de Tanonville, żeby zdał wartę młodszemu oficerowi, a sam przyszedł przetrząsnąć całą aleję des Veuves z czterema grenadjerami, wybranymi z najzręczniejszych, jakich zna. Bez broni palnej, tylko szable!.. Ah! zapomniałem... Niech p. Tanonville pośle parę słów do generała Rapp'a, z zawiadomieniem, że wydała się z mojego rozkazu...

Cesarz przyspieszał kroku i mówił także coraz prędzej; możnaby rzec doprawdy, patrząc na podniecenie wewnętrzne i słysząc szybkie słowa, że chodzi o plan bitwy, nie o operację policyjną.

— Porucznik — dodał rozkazująco — każe przytrzymać i zabierze z sobą wszystkich przechodniów, mężczyzn, czy kobiety, jakich znajdzie w okolicach domu. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, najjaśniejszy panie!

— Nie, nie zrozumiałeś, jestem pewny!.. Powiesz panu de Tanonville, co zaszło. Powiesz mu, słyszysz? Chcę, żeby wiedział z najdrobniejszymi szczegółami. Teraz, kiedy już jesteśmy na miejscu, jak tylko mi otworzą, ty idź...

— Gdzie mam czekać tej nocy na waszą cesarską mość? — zapytał Marchand, wyprostowany i z odkrytą głową.

— Za dwie godziny powrócę do pałacu — odpowiedział Napoleon. — Porucznik zaczeka tu na mnie. Ciebie nie potrzebuję. Odejdź.

Drzwi się otwarzyły; cesarz wszedł do małego domu.

II.

Orzeł w gnieździe synogarlicy.

Są domy szczęśliwe, gdzie już od progu czeka cię uśmiech i prowadzi aż do najtajniejszych zakątków mieszkania. Takie domy wydają się zrobione, aby dawać schronienie miłości błogosławionej, zdobią je piękne oczy kobiety, a kwiaty zdają się wyrastać same z wazonów porcelanowych i złotych.

Możnaby rzec, że dość wejść do takiego domu, aby być szczęśliwym i dumnym: możnaby rzec, że są jednakowo gościnne dla każdego, kto wejdzie, a jednak jest tylko jeden człowiek na świecie dla takiego domu, jeden tylko gość oczekiwany, tak samo, jak tylko jedna kobieta, której piękność znajduje odpowiednie ramy w jego ścianach.

Jak tylko drzwi otwarto, owiała Napoleona miła atmosfera, jaką nad wszystkie przekładał.

Gniew ustąpił; głęboka uraza za zniewagę znikła w jednej chwili jak pod wpływem czarów, czoło się wypogodziło.

Przed cesarzem stała pokojowa zgrabna i sprytna, trzymając w ręce po nad głową kandelabr z palącemi się świecami.

Alina, jak powiedział do Marchanda, była „małą, ładną, brunetką"; zaczerwieniła się i uśmiechnęła do wchodzącego: oznaka sympatji i uszanowania, pierwszy powód dla cesarza, aby czuć się pomszczonym za zniewagę.

W dodatku, w głębi małego przedsionka, wybitego lekką materją, wznosiły się wygodne schody pokryte dywanem. Szelest jakiś dochodził uszu; kawałek sukni w górze przy poręczy; różowe światło trochę przyćmione gazą jedwabną.

Człowiek przywykły do wrzawy wojennej; człowiek, który widział Tulon, Saint-Roch, Millesimo, Arcole, Jéna, Eylau i Friedland; człowiek, który przebiegał z armją całą Europę, Afrykę, Azję i którego wola zawsze tryumfująca, ciążyła nad światem — człowiek ten sam i ubrany jak pokorny mieszczanin, wchodził promieniejący do ustronia pokoju, dyskrecji i miłości.

— Marto, czy to ty? — zapytał wstąpiwszy na pierwszy stopień schodów.

Trzymał w ręce duży okrągły kapelusz, jak proszący o łaskę, jak kochanek nieśmiały. Wznosił oczy do góry, a blada twarz jego wyrażała szczere przywiązanie, niewinne i pełne zaufania.

Usta uśmiechały się i wyciągały do pocałunku.

Młoda kobieta, elegancka, pełna wdzięku ukazała się po nad nim. Siła na jego spotkanie i zatrzymała się zdziwiona, że jest już u niej.

Przez chwilę stali, patrząc na siebie: ona dumna, widząc, że musi wchodzić pod górę, żeby się do niej dostać; on, szczęśliwy, że wdzieranie się jego coraz wyżej przez całe życie, ma w sobie taki etap.

A potem, ona, lekka, powiewna, kochająca i powabna, zbiegła ze schodów i padła w jego objęcia, głowę oparła mu na ramieniu i usta do ust jego przytuliła.

„Marto!" — „Najjaśniejszy panie!"

Te dwa słowa zostały jednocześnie wyszeptane, z jednakową szczerą radością ze stron obydwóch.

— Blady jesteś, ukochany mój władco — rzekła Marta po długim uścisku. — Bledszy niż zwykle... A ja zatrzymuję cię tu, zamiast zaprowadzić odrazu do...

— Idźmy, masz rację! — odpowiedział śmiejąc się cesarz. — Wreszcie Alinie sił zbraknie do trzymania dłużej kandelabru.

— Oh! tak — odezwała się subretka.

Lecz rozkazujęce spojrzenie pani, rzucone przez ramię władcy, zamknęło jej usta i dwoje zakochanych poszło do buduaru na pierwszem piętrze.

Napoleon patrzył wesoło na przybranie małego pokoiku, jak gdyby wszedł tam po raz pierwszy.

Wydawał się zadowolony, że pokój taki ładny, taki przytulny, po wielkich uroczystych i zimnych salonach Tuilerów. Oczy jego błyszczące spoczywały z przyjemnością na lekkich koronkowych i muślinowych firankach, na niskich wygodnych meblach, lampach okrytych kloszami alabastrowymi, na całem urządzeniu czysto kobiecem, miękkiem i gustownem.

A od ram uwielbienie jego zwróciło się do obrazu, do kobiety stojącej przed nim, z ustami jak kwiat granatu, z cerą ożywioną, w koronie cudnych blond włosów, trochę opadających już po pierwszym uścisku.

Marta de Nansout miała lat dwadzieścia pięć.

Wydana za mąż od kilku lat za człowieka starszego o lat trzydzieści, osobistość urzędową, zajmującą wysokie stanowisko w administracji i finansach, została mianowana za konsulatu, przez protekcję Murat'a — a raczej jego żony, intrygantki, Karoliny Bonaparte — damą honorową Józefiny, wtedy jeszcze pani Bonaparte.

Przyszło cesarstwo.

Tuileries i Compiègne zastąpiły Elysée i Malmaison. Pani generałowa stała się jej cesarską mością; Marta zachowała swoje stanowisko przy monarchini.

A potem stało się, że Napoleon zwrócił na nią uwagę.

Nie dlatego, żeby była klasyczną pięknością, ładniejszą od innych dam dworskich; wysoka i dobrze zbudowana, zarzucano jej jednak za wiele śmiałości w ułożeniu, a byli tacy, którzy utrzymywali, że nie ma wdzięku.

Lecz nie patrzyli chyba na jej oczy; oczy cudownie piękne, jaśniejące niezwykłą inteligencją.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
[illegible]	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·55	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·20	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körözmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·30	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 15/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	7·15	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·3[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·53	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constanzy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung. Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·26	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedzielę i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·25	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedzielę i ś
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·10	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·52	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.